Szkodliwość pseudointeligencji

Pseudointeligencja w naszym kraju za dogmaty uważa zabobony narzucone przez środowiska antypolskie. Szkodliwe społeczne zabobony stały się dla pseudointeligencji „stanem świadomości, wyznacznikiem kierunków polityki”, kultury i nauki, „wyznacznikiem tego, kto jest moralny a kto nie, mandatem do przeprowadzenia” procesu wykorzenienia konserwatywnej tożsamości z naszego narodu. Te destruktywne społecznie procesy pseudo inteligencja może przeprowadzać dzięki posiadaniu władzy nie tylko politycznej, ale i władzy nad umysłami i emocjami Polaków.

Pseudointeligencja dziełem komuny

W ramach swej tyranii nad Polakami polskojęzyczna pseudointeligencja (wyhodowana przez komunistycznego okupanta, który zniszczył prawdziwą polską inteligencję, by zabrakło Polakom liderów i autorytetów, będących zarzewiem oporu przeciwko tyranii) decydowała wbrew faktom i zgodnie z zabobonami, kto jest przyzwoity, nowoczesny, godny zaufania.

Tyranię pseudointeligencji podważyła afera Rywina (która ukazała powiązania pseudo elit III RP z pseudo elitami PRL) oraz powstanie Instytutu Pamięci Narodowej (który ukazał komunistyczne zbrodnie na polskich patriotach). Prawda o pseudoelitach sprawiła, że Polacy przestali uważać je za godne naśladowania.

Inteligencja na zachodzie i w naszym kraju jest głównie irracjonalnie lewicowa i pseudoliberalna. Wykształcenie zapewnia jej wpływy. Poczucie przynależności do kasty braminów sprawia, że bezpodstawnie czuje się lepsza i izoluje się od reszty społeczeństwa, które uznaje za kastę pariasów. Pseudo inteligencje w jej klasowej pogardzie dla biedniejszych od niej Polaków utwierdzał dobrobyt, w jakim żyje.

Trudno zrozumieć popularne przeświadczenie o uznawaniu inteligencji za autorytet po doświadczeniach komunizmu i nazizmu, kiedy to komuniści stworzyli własną pseudointeligencję, a naziści zostali poparci przez niemieckich inteligentów, nawet zanim zdołali zdobyć władzę. Pogarda pseudo inteligencji dla ludu sprawiła, że lud w Polsce przestał widzieć w elicie liderów – powodowało to dużą frekwencję w wyborach, popularne przekonanie, że nie ma znaczenia, kto rządzi, bo wszyscy robią to samo. Przejęcie przez PiS władzy w wyborach było buntem ludu przeciwko pseudo elicie, która tym ludem pogardza.

Brak pozytywnego etosu

W naszym kraju upadł etos inteligencji, który przed II wojną światową głosili i realizowali między innymi narodowcy. W III RP polskojęzycznej pseudo inteligencji obcy jest etos zakładający, że „inteligent powinien nie tylko dbać o podniesienie poziomu cywilizacyjnego Polaków i przez to przybliżać ich do wolności, ale musi […] być także nosicielem cnót i wartości”, które budują Polskę. Przykładem tego jest inteligencja w II RP.

W III RP (wyrosła ze stworzonej przez komunistów pseudo inteligencji) współczesna pseudo inteligencja gardzi Polakami, jako narodem zaściankowym, zacofanym, religijnym i przywiązanym do tradycyjnych wartości. Współczesna pseudo inteligencja w naszym kraju swoją ojczyznę widzi w wyidealizowanym zachodzie oraz odrzuca solidaryzm społeczny,

wyznaje darwinizm społeczny (obwiniając poszkodowanych transformacją postkomunistyczną o własną biedę). Pseudo inteligencja, choć innym narzucała darwinizm, to sama pasożytowała i pasożytuje na środkach publicznych. Lewicowa i pseudo liberalna pseudo inteligencja w naszym kraju dążyła do wdrukowania Polakom „braku empatii i współczucia” wobec słabszych.

Pseudoelita awangardą rewolucji

Pseudoelita jest awangardą tęczowej rewolucji, odgórnie narzuca rewolucję obyczajową i kreuje przez to konflikty społeczne. Odrzucenie przez pseudo elity wartości konserwatywnych skłoniło lud do zaprzestania postrzegania pseudo inteligencji jako elity. Lud szczególnie dziś jest bardziej konserwatywny od pseudo inteligentów i nie ma ciągot rewolucyjnych jak pseudo inteligencji. To, że lud jest o wiele bardziej konserwatywny i realistyczny od pseudo elit pokazuje, jak szkodliwe są rojenia różnej maści monarchistów i przeciwników demokracji. Wbrew monarchistycznym i antydemokratycznym bredniom to demokracja, a nie jej likwidacja jest gwarancją obrony zachodniej cywilizacji przez wyznawanymi przez lewicę i pseudo liberałów różnymi destruktywnymi społecznie prądami, które wbrew woli społeczeństwa chcą konserwatywnemu ludowi narzucić pseudo inteligenci. Konserwatyzm ludu jest zresztą przyczyną, dla której dzisiejsza lewica i pseudo liberałowie są antydemokratyczni – czego wyrazem jest antydemokratyczna praktyka działań Unii Europejskiej.

Dziś społeczeństwo podzielone jest na lewicowych oraz pseudo liberalnych utopistów i konserwatywnych realistów. Przepaść między szkodliwymi społecznie utopistami a działającymi na rzecz społeczeństwa realistami stała się gigantyczna. Irracjonalne lewicowe i pseudo liberalne pseudo elity odrzucają wszelkie racjonalne argumenty i stosują werbalny terror. Lud odrzuca irracjonalny relatywizm i postmodernizm,

bo wie, jaka jest rzeczywistość. Kiedy lud weryfikuje empirycznie rzeczywistość, to inteligencja żyje urojeniami wbrew faktom, i tworzy cały aparat do podtrzymywania i obrony swoich lewicowych urojeń.

Zniszczona nauka

Lewica i pseudoliberałowie swoimi zabobonami z terroryzowali naukę. Pseudo inteligencja woli lewicowe i pseudo liberalne zabobony niż fakty, Pseudo naukowcy stali się strażnikami lewicowej i pseudo liberalnej rewolucji, apostołami lewicowych i pseudo liberalnych zabobonów. Uczciwi prawdziwi naukowcy są prześladowani za obronę faktów i krytykę zabobonów.

Odmiennie oceniający rzeczywistość niż pseudo inteligencja, są przez nią prześladowani. Szczekanie tych samych bredni co pseudo inteligencja zapewnia granty i blichtr. Lewicowcy i pseudo liberałowie uważają, że przywództwo i zaszczyty się im należą z natury, bo zgodnie z teorią Marksa stanęli na szczycie drogi dziejowej i są „najwyższym stadium rozwoju człowieka", o czym świadczy to, że są wyzwolone „z więzów religii, tradycji, narodowości, moralność", praw natury i dziedzictwa przeszłości.

Bramini nowej ery

Pseudointeligencja przypisuje sobie prawo do tworzenia prawa, etyki i moralności – równocześnie uważa, że jej jako klasy wyższej (braminów) owo prawo nie obowiązuje, więc ma prawo do nepotyzmu, pedofilii i innych zbrodni. Prawo ma obowiązywać tylko pariasów, a nie braminów. Pseudointeligencja sama siebie uznaje za kastę bramów stojących na wyższym poziomie rozwoju a przez to wyzwoloną z ograniczeń.

Szkodliwość społeczna pseudo inteligencji przejawia się też w tym, że ogranicza ona ludzi do sfery materializmu poprzez niszczenie sfery ducha. Taki materializm prowadzi do

okaleczenia ludzi. Bez sfery duchowej ludzie przestają dążyć do „dobra, piękna, współczucia, empatii, solidarności, […] sprawiedliwości, prawdy i miłości”. Wyrzeczenie się wartości duchowych przez pseudo inteligencje prowadzi do jej auto degeneracji, nietolerancji, wyjałowienia intelektualnego, braku autokrytycyzmu.

Społeczna szkodliwość lewicowej i pseudoliberalnej inteligencji jest jednym z wielu tematów, wydanej przez Wydawnictwo WEI (Warsaw Enterprise Institute), książki „Polska wojna kulturowa” autorstwa Mariusza Staniszewskego.

Jan Bodakowski

Chiny zbierają DNA ludzi z Tybetu, w tym przedszkolaków, “w celu zapobiegania przestępczości”

Komunistyczna Partia Chin zbiera próbki DNA od ludzi mieszkających w Tybecie, w tym dzieci w wieku pięciu lat.

- KPCh opisała to jako część akcji “wykrywania przestępczości”.
- Krytycy postrzegają bazy danych, które powstały w jej

wyniku, jako środek kontroli społecznej.
- W kwietniu policja w hrabstwie Nyemo pobrała DNA z całych klas dzieci w trzech oddzielnych przedszkolach bez zgody rodziców.

Komunistyczna Partia Chin zbiera próbki DNA od ludzi mieszkających w Tybecie, w tym dzieci w wieku pięciu lat, wynika z nowego raportu Human Rights Watch. W nowym raporcie opublikowanym w poniedziałek, grupa przedstawiła nowe dowody wskazujące na "systematyczne pozyskiwanie DNA" występujące w kraju. KPCh opisała to jako część akcji "wykrywania przestępczości", chociaż krytycy postrzegają bazy danych, które powstały w jej wyniku, jako środek kontroli społecznej.

Human Rights Watch wyjaśnia:

> *Nie ma publicznie dostępnych dowodów sugerujących, że ludzie mogą odmówić udziału lub że policja ma wiarygodne dowody postępowania, które mogą uzasadniać takie pobranie.*

Wysiłki związane z gromadzeniem DNA rozpoczęły się w 2019 r. w ramach kampanii policyjnej nazwanej "trzema wielkimi" – inspekcja, dochodzenie i mediacja. W tym samym czasie chiński rząd szukał również osób do budowy baz danych DNA w regionie.

Bazy danych

Publicznie dostępne raporty policyjne i artykuły w państwowych mediach dowodzą, że zbiera się DNA w 14 różnych miejscowościach w każdym regionie na poziomie prefektury w Tybetańskim Regionie Autonomicznym (TRA). W raporcie opisano również zbiórki w regionach Tybetu poza granicami TRA. W niektórych przypadkach bazy danych obejmowały nawet pięcioletnie dzieci.

> *Żadna wieś nie może być pominięta z miasteczka, żadne gospodarstwo domowe nie może być pominięte w wiosce, ani*

> *żaden człowiek nie może być pominięty w gospodarstwie domowym.*

W kwietniu policja w hrabstwie Nyemo pobrała DNA z całych klas dzieci w trzech oddzielnych przedszkolach bez zgody rodziców.

Tybet znajduje się pod kontrolą Pekinu od czasu jego aneksji ponad 70 lat temu, chociaż Tybetańczycy odrzucają roszczenia terytorialne KPCh.

Źródło

Odzyskać kolor, światło i samo życie

Idea komunistyczna miałaby niewielkie szanse na zwycięstwo, gdyby przedmiotem jej zainteresowania były jedynie potrzeby i ograniczenia. Musimy pamiętać, że celem polityki jest lepsze życie. Z pewnością „dożywotnia pensja” [1] (która oferuje ochronę przed troskami materialnymi i zabezpiecza w obliczu niepewności), suwerenność stowarzyszonych producentów (znosząca relację czystego podporządkowania) i prawo do czasu wolnego (jako element rozbrajający imperatyw produktywności) to osiągnięcia, dzięki którym życie stałoby się nieporównanie lepsze, niż w kapitalizmie.

Trzeba jednak zapewne powiedzieć nieco więcej, jeśli mamy uwolnić się od negatywnych skojarzeń, jakimi obarczone zostało tak odrzucenie kapitalizmu, jak i samo słowo „komunizm" – skojarzeń takich, jak blokowiska, dieta złożona z ziemniaków i parówek, szare samochody, szare młynki do kawy, szare ubrania, szare mury, szare miasta.

Wyobrażamy sobie, że kapitalizm ma monopol na kolor, światło, a nawet na samo życie. Trzeba to zmienić, bo przecież kapitalizm niszczy absolutnie wszystko: planetę, domy (oprócz domów należących do bogatych), zdrowie ciał (z wyjątkiem ciał należących do bogatych), zdrowie psychiczne (w tym przypadku także bogatych, chociaż w inny sposób). Jeśli komunizm kiedykolwiek ma stać się ideą żywą, konceptualnie i politycznie, musi to wszystko odzyskać. Musi nawet zgłosić roszczenie do luksusu – zwłaszcza, że lux to światło. A o to właśnie tu idzie: o światło w naszym życiu.

Agencje reklamowe mają na koncie wiele groteskowych i wstydliwych dokonań; po „pomysłach" i kreatywności (ku utrapieniu wszelakich twórców) wzięły na celowniki miasto, jego światło i kolory.

Twierdzenie, jakoby reklamy upiększały miasto, jest właśnie tego rodzaju idiotyzmem, jaki brodate reklamoludki w klapkach i okularach z grubymi szkłami uwielbiają nam wciskać. Usuńcie reklamy, a znajdziecie się w Tiranie albo w Berlinie Wschodnim sprzed upadku muru.

W rzeczywistości jest dokładnie na odwrót: zedrzyjmy plakaty JC Decaux i ponownie oddajmy nasze miasta projektantom graficznym, ulicznym artystom i innym, a ujrzymy eksplozję kształtów, kolorów, idei i haseł. Możemy wprowadzić konkursy na dekoracje tych gigantycznych plandek, które osłaniają budynki w trakcie budowy lub remontu i z pewnością zobaczymy coś całkowicie różnego od zdjęć zegarków, perfum albo telefonów komórkowych, rozdętych do rozmiarów 20 x 10 m. A może to nie reklamiarzy trzeba obwiniać: wszak to zombie,

zatraceni w fałszywym świecie komercyjnych obrazów, jak zatem mogliby dostrzec różnice między żywym a umarłym? Wiemy w każdym razie, że da się ich powstrzymać przed czynieniem szkód: bez wątpienia reklamy znajdą się bardzo wysoko na liście rzeczy, których należałoby zakazać. Likwidacja przemysłu reklamowego stanowiłaby przykład nowych priorytetów w dziedzinie podziału pracy.

ISTOTY LUDZKIE CHCĄ ROBIĆ RZECZY

Błąd reklamiarzy jest typowym błędem kapitalizmu, w skoncentrowanej formie: pożądanie dóbr materialnych pomylono z pożądaniem jako takim, a następnie uznano, że bez tych dóbr pożądanie zniknie z powierzchni ziemi – i że wraz z nim znikną kolory i światło. Wystarczy odrobina refleksji, aby zdać sobie sprawę, że jest to przekręt na szokującą skalę. Dziś wszystko, zwłaszcza fotografia uliczna, zaprzecza temu wielkiemu kłamstwu, i opowiada o sile naszego pragnienia, aby robić, malować, projektować, pisać, budować, tworzyć – tylko tym razem naprawdę. A „naprawdę” znaczy: wychodząc poza pojęcie wartości pieniężnej i poza wymagania kapitału. Można by nawet powiedzieć, że dobrze ugruntowane, niemal antropologiczne założenie propozycji Friota dokładnie na tym polega: istoty ludzkie chcą korzystać ze swoich zdolności. Może to brzmi zabawnie, może to brzmi niemądrze, ale prawdą, i to głęboką prawdą, pozostaje to oto: istoty ludzkie chcą robić rzeczy.

Układ stosunków społecznych w dowolnie danym momencie sprawia, że potrzeba ta musi wpasowywać się w gotowe formy, a ludzie zmuszeni są swoich zdolności używać w określony sposób – najczęściej taki, który koresponduje z celami i służy interesom tych, którzy mają władzę. Uwolnij indywidualne zdolności z tej pułapki, a będą chętniej używane. Takie jest ostateczne uzasadnienie dożywotniej pensji Friota: ludzie będą robić rzeczy, a te rzeczy wniosą istotny wkład w życie społeczne.

Oczywiście, ludzie robiący rzeczy same w sobie i dla nich samych nie ustanowią automatycznie takiego podziału pracy, który zaspokoi wszystkie materialne potrzeby wspólnego życia. Pewne prace wciąż mogą wymagać przymusu. Ale które? Wielu pracowników wie jak robić i lubi robić rzeczy, które doskonale wpasowują się w wymagania podziału pracy, tyle, że obecnie muszą je robić w warunkach zdegradowanych przez kapitalizm, z jego nakazem konkurencji i poddania się oczekiwaniom udziałowców. A przecież ta degradacja jest dokładnie tym, od czego system dożywotniej pensji uwalnia robotników i robotnice, pozostawiając zarazem nietkniętym w pełni funkcjonalny podział pracy i otwierając możliwość robienia rzeczy dobrze.

NARODZINY LUKSUSU

Pragnienie robienia rzeczy oznacza pragnienie robienia ich dobrze, a nawet najlepiej jak potrafimy, ponieważ kiedy robimy je dla siebie, wkładamy całych siebie w naszą pracę. Istnieją rzeczy, w przypadku których dobrze ipso facto oznacza pięknie. Tak rodzi się luksus

Teraz jaśniej już możemy dostrzec, czym będzie luksus, a zwłaszcza czym nie będzie: z całą pewnością nie bidety ze szczerego złota, należące do tych, którzy wzbogacili się na neoliberalizmie i nie akumulacja przedmiotów: logika ilości – w połączeniu z kapitalistyczną koncepcją wartości – podobnie jak wyzysk istot ludzkich, pustoszy planetę. Dziwne – a w gruncie rzeczy nawet absurdalne – że słowo „komunizm” znalazło się w tytule Fully Automatic Luxury Communism Aarona Bastaniego, książki będącej rodzajem technologicznego proroctwa, którego punktem wyjścia są drukarki 3D, wszechobecność ogniw fotowoltaicznych i podbój kosmosu, obietnicą rozwiązanie kryzysu klimatycznego i energetycznego, i „dostatku” dla wszystkich. Jest to w znacznym stopniu nic innego, jak prospekt nieco przerobionej wizji kapitalistycznej.

Otóż nie, liczba otaczających nas przedmiotów i tempo, z jaką będzie się je wymieniać na nowe, zmniejszy się – musi się zmniejszyć. Idea luksusowego komunizmu wymaga zatem odrzucenia poglądu, zgodnie z którym owo zmniejszenie miałoby oznaczać utratę piękna w naszym życiu materialnym, ponieważ piękno będziemy mieć nadal. Żeby być bardziej precyzyjnym: celem stanie się maksymalizacja piękna tej minimalnej liczby przedmiotów, które zachowamy.

UCIEC ZE ŚMIECIOWEJ PĘTLI

Piękno przedmiotów, piękno niezależne od ich ilości i szumu, jaki je otacza, stanowi pierwszą różnicę między luksusem komunistycznym i kapitalistycznym. Drugą jest ich dostępność. Luksus kapitalistyczny to, co najpiękniejsze rezerwuje dla bogatych, gdy tymczasem luksus komunistyczny może wyłonić się w warunkach całkowicie odmiennych, niż te określone przez dążenie do władzy: swoboda producentów, wytwarzających rzeczy zgodnie z własnym pragnieniem, co najczęściej oznaczać będzie pragnienie robienia ich dobrze i pięknie. Innymi słowy, wolność od wszystkich tych ograniczeń kapitalistycznej produkcji, które sprawiają, że producenci wytwarzają rzeczy źle.

W tych ograniczeniach wyraża się nadrzędna logika: kapitał zawsze stara się wynagradzać pracę tak nisko, jak to tylko możliwe, kreując tym samym popyt wśród tych, którzy mają mało pieniędzy i potrzebują dóbr dostępnych za wystarczająco niską cenę; to z kolei oznacza, że dobra te wytwarza się w warunkach, w których skazane są na to, że zostaną źle wykonane przez źle traktowanych i źle opłacanych pracowników – i koło się zamyka. Jedynie najbogatsi z bogatych są w stanie uciec z tej śmieciowej pętli. Nieliczni, którzy dzierżą większość bogactw, kreują podaż, która zastępuje mieszankę „kiepska jakość / wydajność” masowych rynków formułą „dobra jakość / wysoka cena”.

System dożywotniej pensji rozrywa nieuchronną śmieciową pętlę, oddziela bowiem działanie od wynagrodzenia. Chronieni dożywotnią pensją, ludzie mogą się angażować i robić rzeczy i w najmniejszym stopniu nie wpłynie to na ich wynagrodzenie, pracują zatem w całkowicie nowych warunkach: zgodnie ze swoim pragnieniem, czyli dobrze. Znów trzeba nam tu odrzucić kapitalistyczny aksjomat, zgodnie z którym pozostawieni samym sobie i uwolnieni od zdrowej podniety, jaką jest konieczność zarabiania na życie, ludzie przestaną robić cokolwiek – że są leniwi z natury. Prawda jest dokładnie przeciwna: pozostawieni samym sobie, tzn. uwolnieni od przemocy, która w kapitalizmie wymusza pracę, ludzie robią rzeczy, nigdy nie przestają ich robić, a co więcej, robią je coraz lepiej, ponieważ ludzie to istoty, które pragną i działają.

Rolnik, na przykład, może wytwarzać żywność dla samej satysfakcji robienia tego dobrze i tym samym dostarczać zdrowe produkty dobrej jakości, kiedy nie będzie go już ograniczał kaftan bezpieczeństwa supermarketów i ich wymagań dotyczących cen, a co za tym idzie produktywności, które wymuszają korzystanie z chemikaliów. Albo gdy przestanie ograniczać go dług, wynikły z inwestowania w mechanizację, narzuconą z kolei przez logikę wysokich plonów i niskich cen – może z tym zerwać, gdy mieć będzie dożywotnią pensję. Prawdopodobnie będzie produkował mniej, ale też prawdopodobnie o wiele więcej ludzi zapragnie zajmować się rolnictwem, kiedy zajmowanie się nim, oderwane od kapitalistycznych żądań i uwolnione od ekonomicznej niepewności, stanie się satysfakcjonujące.

JAKOŚĆ NIE MUSI BYĆ DROGA

W systemie kapitalistycznym producenci spoza masowego rynku umożliwiają rozkoszowanie się posiłkami za bardzo wysoką cenę. Mamy tu do czynienia z podobną pułapką zadłużenia, w jaką wpadają obiekty, w których dostarcza się tej rozkoszy i, nadal zgodnie z tą samą logiką, dostawcy wysokiej jakości produktów (mebli, porcelany i tak dalej), które przekładają się na

wysokie ceny. Maksymą kapitalizmu jest: „za jakość trzeba płacić”. Ale to nieprawda – jakość nie musi mieć wysokiej ceny. Kapitalizm wtłoczył nam do głów ideę, zgodnie z którą jakość zawsze powiązana jest z ilością pieniędzy, bez których mamy jedynie dostęp do śmieci. To kłamstwo. Jakość rodzi się w warunkach, które umożliwiają ludziom produkowanie tak, jak sobie życzą, tzn. w warunkach, w których od tego, jak ludzie pracują, nie zależy już ich przetrwanie. Od razu widać, że jakość jest bezpośrednim następstwem tej wolności, zawsze z tego samego powodu: ludzie robią coś dobrze, a nawet najlepiej, jak mogą, kiedy robią coś dla siebie, po to, by ich praca mogła zyskać społeczne uznanie i pod warunkiem, że to uznanie nie przyjmuje postaci ceny w pieniądzu, do której zależy ich możliwość materialnej reprodukcji. Oto jakie warunki muszą zostać spełnione, aby – bez konieczności wymieniania stosów pieniędzy – najlepsze standardy produkcji upowszechniały się i stawały raczej regułą, niż wyjątkiem.

ESTETYCZNE POWOŁANIE KOMUNIZMU

Komunizm jako szara idea nie porwie wyobraźni – rzecz w tym, że nie musi taki być. Wprost przeciwnie, nie ma żadnej sprzeczności w stwierdzeniu, że komunizm może i powinien być luksusowy. Innymi słowy, może rozświetlać go blask pięknych, doskonale wykonanych rzeczy, ponieważ wszystkim zapewni warunki, w których będą mogli robić je pięknie i dobrze – wszyscy będą otrzymywać dożywotnią pensję. Widzimy tutaj, że kluczowe znaczenie ma zachowanie największej możliwej wolności ekspresji prywatnych twórców. Podział pracy bywa w pewnych przypadkach konieczny i dość już zostało o tym powiedziane, choć nie jest to temat, który można zignorować. Podział pracy jednak w żaden sposób nie zaprzecza idei, że konieczne przedmioty, które dzięki niemu powstaną, będą piękne i dobre. Aby tak jednak się stało, ich wytwarzanie musi zostać uwolnione od tyranii kapitalistycznej wartości, i nie może reglamentować go odgórne planowanie.

W takich warunkach suwerenni stowarzyszeni producenci dadzą z siebie wszystko, ponieważ robić będą to, co kochają. W komunistycznej formie prywatnej inicjatywy zaoferują nam dobre jedzenie i piękne meble, perfumy i ubrania. Krótko mówiąc, piękne rzeczy, które składają się na estetyczne życie. Projektowanie nie będzie już dłużej oznaczało przechwytywania estetyki przez kapitalizm, jak ma to miejsce dzisiaj, kiedy od panoramy metropolii, przez metaliczny połysk telefonów komórkowych po stylistykę samochodów, wszystko skalkulowane zostaje tak, by zachęcać nas do kontemplowania materialnej potęgi kapitalizmu. I by zaszczepić w naszych głowach, często w naszej nieświadomości, przekonanie o istnieniu nierozerwalnej więzi między „pięknem" przedmiotów a kapitalistycznym systemem przedmiotów, i by kazać na myśleć: „pamiętasz Niemcy Wschodnie i Związek Radziecki, to, jak były paskudne, widzisz, jak piękne rzeczy, wysokiej klasy, mamy teraz? Cóż, to jest kapitalizm".

TE RZECZY MAJĄ OGROMNE ZNACZENIE

Jeśli komunizm zamknie się w surowości, w ostentacyjnej bezinteresowności krytycznych intelektualistów, w ich pogardzie dla przedmiotów i dla życia zmysłowego, a zwłaszcza dla życia domowego – wówczas przegra walkę o wyobraźnię, a następnie walkę polityczną. „Myślmy przede wszystkim o rozwoju umysłu", „zachowajmy czystość ducha", „przedmioty nas nie interesują", „potrzeby materialne? Jesteśmy ponadto", „te rzeczy nie mają znaczenia". Cóż za błąd. Te rzeczy mają znaczenie ogromne.

W zaskakującym, chociaż doskonale logicznym scholium „dietetycznym" Spinoza, który w kwestii rozwoju intelektualnego zdecydowanie nie był drobnym graczem, zaleca otaczanie się „umiarkowanym i smacznym pokarmem i napojem, wonnymi zapachami, urokiem kwitnących roślin, strojem, muzyką, ćwiczeniem w grach, widowiskami i innymi tego rodzaju rzeczami, z których każdy może korzystać bez niczyjej szkody"

[2]. Estetyka musi znaleźć zastosowanie we wszelkich dziedzinach życia, począwszy od tych, z którymi wiąże się jej etymologiczne znaczenie (apel do naszych zmysłów) poprzez wzniosłe praktyki, do których może doprowadzić pobudzanie zmysłów aż po najgłębsze stany medytacyjne – jak te, o których mówią Pierre Gagnaire i Ryoko Sekiguch rozmawiając o sztuce kulinarnej, o sztuce perfumeryjnej i układaniu kwiatów albo o japońskiej ceremonii parzenia herbaty.

Naturalnie największe osiągnięcia są także najrzadsze, tak więc tylko ograniczona liczba ludzi będzie miała do nich dostęp. Kapitalistyczne kryterium selekcji dobrze znamy: pieniądze. Wizyta na stronie internetowej Pierre'a Gagnaire'a sprawia, że pryska czar, który rzuca jego sztuka, ujawnia bowiem rzeczywistość cen: obiad dla dwojga w jego restauracji kosztuje tyle, ile wynosi miesięczna płaca minimalna… Zakładamy, że nie będzie się już dłużej stosować kryterium pieniężnego. Będziemy więc potrzebować innego na jego miejsce, jako że obietnica najrzadszych rzeczy w zasięgu każdego człowieka oparta jest na kiepskiej logice, przynajmniej jeśli chodzi o ten rodzaj dóbr, które ekonomiści nazywają konkurencyjnymi. Jakiś rodzaj loterii? Dlaczego nie?

W rzeczywistości tego, co najważniejsze nie znajdzie się w wyjątkowych doświadczeniach. Jest już chyba oczywiste, że przez luksus powinniśmy rozumieć nie tyle rzeczy najrzadsze, zarezerwowane dla nielicznych, ale upowszechnienie się pięknych, dobrze wykonanych rzeczy, które znajdują się w zasięgu wielu. Luksus to także dostęp w codziennym życiu do mniejszej liczby, ale piękniejszych rzeczy – przyzwyczajenie się do ich obecności, a zarazem traktowanie ich jak formy edukacji, ponieważ ostatecznie przygotowują nas do wzniosłych doświadczeń. Pragnienia wolnych producentów sprawią, że komunizm stanie się luksusowy.

Autorstwo: Frédéric Lordon
Tłumaczenie: Anna Dzierzgowska
Źródło: Monde-Diplomatique.pl

Źródło: Wolne Media

Czym jest „Rada na rzecz kapitalizmu inkluzywnego”? To Nowy Porządek Świata

Celem „inkluzywnego kapitalizmu” jest nakłonienie mas do zaakceptowania przemianowanej wersji komunizmu. Obietnica będzie taka, że nie będziesz już musiał martwić się o swoją ekonomiczną przyszłość, ale kosztem będzie twoja wolność.

Pomysł, że istnieje program globalnego rządu wśród elit finansowych i politycznych świata, od dawna nazywa się „teorią spiskową” w mediach głównego nurtu i establishmentu. I niestety, nawet jeśli uda ci się przekonać ludzi do przyjrzenia się i zaakceptowania dowodów na to, że instytucje bankowe i niektórzy politycy współpracują ze sobą dla swoich własnych celów, wielu ludzi NADAL nie będzie uważać, że ostatecznym celem tych handlarzy władzą jest jedno światowe imperium. Oni po prostu nie mogą pojąć czegoś takiego.

Ludzie powiedzą, że establishmentem kieruje wyłącznie chciwość, a ich stowarzyszenia są kruche i opierają się

wyłącznie na indywidualnym interesie. Powiedzą, że wydarzenia kryzysowe i zmiany trendów społecznych i politycznych są przypadkowe i nie stanowią wytworu świadomej inżynierii. Powiedzą, że elity nigdy nie będą w stanie ze sobą współpracować, ponieważ są zbyt narcystyczni itp.

Wszystkie te argumenty są mechanizmem radzenia sobie społeczeństwa z dowodami, których nie mogą w inny sposób obalić. Gdy pojawią się twarde fakty, a władze otwarcie przyznają się do swoich planów, niektórzy ludzie powrócą do zdezorientowanego zaprzeczenia. Nie chcą uwierzyć, że zorganizowane zło na taką skalę może być rzeczywiście realne. Jeśli tak, to cała ich wiedza o świecie może okazać się błędna.

Przez wiele lat o agendzie globalnego zarządzania mówiono jedynie szeptem w elitarnych kręgach, ale raz na jakiś czas ktoś z nich głośno wypowiadał się o tym publicznie. Być może z arogancji, a może dlatego, że uznali, że nadszedł właściwy czas, aby ułatwić społeczeństwu zaakceptowanie tej możliwości. Ilekroć o tym wspominali, nazywali to „Nowym Porządkiem Świata". Światowi przywódcy, od George'a HW Busha, Baracka Obamy, Joe Bidena, Gordona Browna, po Tony'ego Blaira i nie tylko, wygłosili przemówienia mówiące o „Nowym Porządku Świata". Pieniądze i elity polityczne, takie jak George Soros i Henry Kissinger, przez lata nieustannie wspominały o NWO.

Jeden z najbardziej odkrywczych cytatów o tym programie pochodzi od zastępcy sekretarza stanu w Administracji Clintona, Strobe'a Talbota, który stwierdził w magazynie Time, że:

> ***„W następnym stuleciu społeczeństwa, jakie znamy, będą przestarzałe; wszystkie państwa uznają jedną, globalną władzę… Przecież suwerenność narodowa wcale nie była takim świetnym pomysłem".***

W tym samym artykule dodaje mniej znany cytat:

> *„ …Wolny świat utworzył wielostronne instytucje finansowe, które zależą od gotowości państw członkowskich do rezygnacji z pewnego zakresu suwerenności. Międzynarodowy Fundusz Walutowy może praktycznie dyktować politykę fiskalną, nawet włączając w to wysokość podatków, jakie rząd powinien nakładać na swoich obywateli. Porozumienie Ogólne w sprawie taryf celnych i handlu reguluje wysokość cła, jakie kraj może pobierać od importu. Organizacje te można postrzegać jako proto-ministerstwa handlu, finansów i rozwoju zjednoczonego świata”.*

Aby zrozumieć, jak działa program, przytaczam cytat globalisty i członka Rady ds. Stosunków Zagranicznych, Richarda Gardnera, w artykule w Magazynie Spraw Zagranicznych z 1974 roku zatytułowanym „Trudna droga do porządku światowego”:

> ***„Krótko mówiąc, „świątynia porządku światowego” będzie musiała być budowana od dołu do góry, a nie od góry do dołu. Będzie to wyglądać jak wielkie „rozkwitające, buzujące zamieszanie”, używając słynnego opisu rzeczywistości Williama Jamesa, ale omijanie suwerenności narodowej, niszczenie jej kawałek po kawałku, przyniesie znacznie więcej niż staromodny frontalny atak”.***

„NWO” od tego czasu wielokrotnie zmieniało nazwy, ponieważ opinia publiczna staje się coraz mądrzejsza wobec tego spisku. Nazywa się to Wielostronnym Porządkiem Świata, Czwartą Rewolucją Przemysłową, „Wielkim Resetem” itp. Nazwy się zmieniają, ale znaczenie jest zawsze takie samo.

W ciągu ostatnich dwóch lat, w obliczu rozległych globalnych wydarzeń kryzysowych, wyłonił się establishment „nowego porządku”, o którym mówią globaliści, prawie bez fanfar i wzmianek w mediach głównego nurtu. Początki globalnego rządu już istnieją i nazywa się go „Radą na rzecz kapitalizmu inkluzywnego” [Council For Inclusive Capitalism – CIC].

Ostatnio wielu analityków, wliczając w to mnie, było mocno skoncentrowanych na Światowym Forum Ekonomicznym i jego roli w agendzie rządu światowego. Głównie dlatego, że szef WEF Klaus Schwab jest takim krzykaczem i nie może się powstrzymać od mówienia o przyszłych planach centralizacji.

Jak zauważyłem w poprzednich artykułach, elity w ramach WEF były zbyt podekscytowane covidową pandemią, myśląc, że był to idealny kryzys, aby wdrożyć liczne globalistyczne rozwiązania w postaci Wielkiego Resetu. Jak się okazało, covid nie był tak śmiercionośny, jak początkowo przewidywali podczas ćwiczeń Event 201, a opinia publiczna nie była tak uległa i podporządkowana, jak oczekiwali. WEF zbyt wcześnie się wygadał.

Tak więc podążamy dalej, kryzys za kryzysem, jak upadające domino, aż dojdziemy do tego jedynego wydarzenia, które ich zdaniem popchnie masy do zaakceptowania rządów światowych. I chociaż w spotkaniach WEF regularnie uczestniczą globaliści najwyższego szczebla, to są oni raczej zespołem ekspertów wysokiego szczebla, Rada na rzecz kapitalizmu włączającego wydaje się być raczej implementacją niż teorią.

Założycielem grupy jest Lynn Forester de Rothschild, członek niesławnej dynastii Rothschildów, która od pokoleń angażuje się finansowo we wpływanie na rządy. Papież Franciszek i Watykan publicznie sprzymierzyli się z Radą w 2020r., a jedną z głównych narracji CIC jest to, że wszystkie religie muszą zjednoczyć się z przywódcami kapitału, aby zbudować społeczeństwo i gospodarkę „sprawiedliwą dla wszystkich”.

Ta myśl przewodnia wydaje się dość znajoma, ponieważ odzwierciedla cele WEF i jego koncepcję „gospodarki współdzielonej” [Shared Economy]: systemu, w którym nic nie będziesz posiadać, nie będziesz mieć prywatności, będziesz wszystko wynajmować, aby przetrwać będziesz całkowicie polegać na rządzie i „polubisz to”.

Innymi słowy, celem „inkluzywnego kapitalizmu” jest nakłonienie mas do zaakceptowania przemianowanej wersji komunizmu. Obietnica będzie taka, że nie będziesz już musiał martwić się o swoją ekonomiczną przyszłość, ale kosztem będzie twoja wolność.

CIC jest kierowana przez centralną grupę światowych liderów, których nazywają „Strażnikami” (Nie, nie żartuję, to prawda).

Członkami CIC są m.in.: Mastercard, Allianz, Dupont, ONZ, Teachers Insurance and Annuity Association of America (TIAA), CalPERS, BP, Bank of America, Johnson & Johnson, Visa, Fundacja Rockefellera, Fundacja Forda, Mark Carney, skarbnik stanu Kalifornia i wiele innych firm na całym świecie. Lista jest obszerna, ale reprezentuje rodzaj rządu kierowanego przez korporacje z kongresem przedstawicieli korporacji wymieszanych z uległymi przywódcami politycznymi.

Jedną z najważniejszych misji CIC jest zmiana naszych modeli ekonomicznych w celu „promowania równości i inkluzywności”. Zabawne, zwolennicy CIC argumentują, że „zbyt duże bogactwo zostało zgromadzone w rękach zbyt małej liczby ludzi, a to dowodzi, że istniejący kapitalizm nie działa, a jednak to właśnie ONI są tymi ludźmi, którzy sfałszowali system, aby scentralizować to bogactwo w SWOICH RĘKACH. Nie są „kapitalistami”, są arystokracją. Czy naprawdę myślisz, że ci ludzie zbudują zupełnie nowy system, który nie będzie już im dalej służył?

Jeśli kiedykolwiek zastanawialiście się, dlaczego Papież forsował obudzoną ideologię [woke ideology], panikę klimatyczną i retorykę jednej światowej religii w konflikcie z tradycyjną doktryną chrześcijańską, to właśnie dlatego – podąża za dyktatem CIC.

Inną misją CIC jest egzekwowanie kontroli emisji dwutlenku węgla i opodatkowania w imię „zmian klimatu” w celu osiągnięcia „zerowych” emisji netto. Jak wszyscy wiemy,

zeroemisyjność netto będzie niemożliwa bez całkowitego przewrotu w naszej gospodarce i przemyśle, a w rezultacie śmiercią miliardów ludzi. Jest to scenariusz nieosiągalny, dlatego jest idealny dla globalistów. Ludzie są wrogami Ziemi, twierdzą, więc musimy pozwolić elitom kontrolować każde nasze działanie, aby upewnić się, że nie zniszczymy planety i nas samych, a proces nigdy się nie skończy, ponieważ zawsze będzie trzeba sobie radzić z emisją dwutlenku węgla.

Członkowie CIC, w tym szef Bank of America, otwarcie sugerują, że tak naprawdę nie potrzebują współpracy rządów, aby osiągnąć swoje cele. Mówią, że korporacje mogą wdrożyć większość inżynierii społecznej bez pomocy politycznej. Innymi słowy, spełnia to każdą definicję „rządu cieni" – ogromnej korporacyjnej kliki, która działa w tandemie, aby wdrożyć zmiany społeczne bez żadnego nadzoru. Jak wcześniej wspomniano, widzieliśmy to już wraz z rozprzestrzenianiem się obudzonej ideologii [woke ideology] przez setki, jeśli nie tysiące korporacji pracujących niczym w ulu.

Czy CIC jest ostateczną formą globalnego rządu? Nie, prawdopodobnie nie. Ale to jest początek. Rządy korporacji i elit finansowych dla korporacji i elit finansowych. Pomija wszelką reprezentację polityczną, wszelkie mechanizmy kontroli i równowagi oraz jakikolwiek udział wyborców. To konglomeraty i ich partnerzy podejmują decyzje dla naszego społeczeństwa jednostronnie i w sposób scentralizowany. A ponieważ wielkie firmy działają tak, jakby były oddzielone od rządu, a nie w partnerstwie z rządem, mogą twierdzić, że wolno im robić, co im się podoba.

Jednak w sytuacji, gdy korporacje i globaliści coraz częściej pokazują swoje prawdziwe oblicze i działają tak, jakby to oni powinni być u władzy, opinia publiczna musi pociągać ich do odpowiedzialności, tak jakby byli częścią rządu. A jeśli okaże się, że są autorytarni i skorumpowani, muszą zostać obaleni jak każda inna dyktatura polityczna.

Źródło

Marzenia leciwych dziewcząt

„Socjały nudne i ponure” – jak socjalistów określał Julian Tuwim w wierszu: *„Autor uprasza liczne zastępy bliźnich, aby go w d… pocałowali”* – są przekonane, że siłą napędową dziejów są stosunki własnościowe, czyli tzw. *„micha”*. Toteż starają się oni, albo w sposób łagodniejszy, ewolucyjny, albo w sposób brutalny, rewolucyjny, te stosunki własnościowe skorygować. Na przykład żydowski teoretyk ludobójstwa Karol Marks uważał, że jeśli tylko zlikwiduje się własność, to państwo zostanie zastąpione przez *„społeczeństwo wolnych wytwórców”* i nastanie okres wiecznej szczęśliwości, bo na tym zakończy się historia. Ciekawe, że stanowi to rodzaj karykatury wizji innego Żyda, św. Jana z *„Apokalipsy”*, dotyczącej *„nowego nieba i nowej ziemi”* – że *„czasu już więcej nie będzie”*. Ale Marks nie miał bynajmniej zamiaru objaśniania mechanizmów rządzących światem, których być może w ogóle nie znał, bo – jak sam powiedział – dotychczas filozofowie objaśniali świat, a chodzi o to, by go zmienić. Toteż wykombinował sobie, że jak zlikwiduje własność, to wszystko będzie gites tenteges. Jest dla mnie zagadką, jak to się stało, że takie brednie zdobyły sobie tylu wyznawców. Pewne światło rzuca na to uwaga Dantona, który twierdził, że najlepszym sposobem zapewnienia sukcesu rewolucji, jest wciągnięcie możliwie największej liczby ludzi do zbrodni, Wtedy nie mają już odwrotu i w służbie rewolucji muszą

dopuszczać się coraz to nowych zbrodni. Taki właśnie wniosek wyciągnął też Lenin, rzucając hasło: „*grab nagrabliennoje*” – które wcześniej nadało dynamikę rewolucji francuskiej. Ktoś, kto zamordował właściciela, by zagrabić jego własność, musi rewolucję wspierać, bo w przeciwnym razie nie tylko straci to, co zrabował, ale jeszcze pójdzie na stryczek za to, co nabroił. Ale rewolucja ma własną dynamikę i gdyby ktoś w 1917 i 1918 roku przekonał rosyjskich chłopów, że ich rewolucyjni hersztowie nie będą tolerowali prywatnej własności również u nich i że kilkanaście lat później będą oni konali z głodu we wsiach otoczonych kordonami wojsk NKWD, to może by bolszewików nie poparli. Niestety na świecie jest stosunkowo niewielu ludzi potrafiących przewidzieć skutki własnych działań, bo przewagę liczebną mają durnie, toteż liczba wyznawców socjalizmu, mimo fatalnych z nim doświadczeń, nie powinna budzić aż takiego zdziwienia.

Wygląda na to, że głosząc, jakoby siłą napędową dziejów były stosunki własnościowe, Marks jak zwykle się pomylił, co wytknął mu nawet jeden z jego wyznawców Antoni Gramsci, według którego rewolucja powinna się dokonać w sferze kultury, bo to ona – a nie stosunki własnościowe – jest głównym czynnikiem zniewalającym. No dobrze – ale co to właściwie jest, ta kultura, z czego się ona bierze? Wiele, a może nawet wszystko wskazuje na to, że bierze się ona z wyobraźni. Ileż wyobraźni było potrzeba, by stworzyć szalenie skomplikowany panteon egipski, czy grecki, które w znacznym stopniu, a może nawet w ogóle, zdeterminowały życie tamtejszych ludzi? Ale o ile wyobraźnia wydaje się dla kultury konieczna, to nie wyczerpuje ona jej bogactwa. Drugim czynnikiem wydaje się dociekliwość, czyli pragnienie poznania, jak jest naprawdę. O ile tedy wyobraźnia wprowadza nas w sferę szeroko pojmowanej sztuki, to z kolei dociekliwość znajduje spełnienie w poznaniu, czyli wiedzy, której zdobywanie, gromadzenie i przekazywanie stanowi naukę. Sztuka i nauka, czyli Piękno i Prawda składają się na kulturę, która – według Gramsciego – miałaby stanowić główny czynnik zniewalający człowieka. Wydaje się oczywistą

nieprawdą, jako że kultura stanowi istotę człowieczeństwa, więc jeśli socjaliści chcą przeciwko kulturze wystąpić i zastąpić ją jakąś imitacją, to znaczy, że ich ideologia stanowi ogromne niebezpieczeństwo dla rodzaju ludzkiego, że komunizm jest antycywilizacyjny i antyludzki.

Niestety komuniści są też ludźmi, a w każdym razie – istotami człekopodobnymi, niczym dla Żydów tak zwani „*goje*" – a jednym z dowodów na ich pokrewieństwo z ludźmi są marzenia. I oto rąbka tajemnicy na temat swoich marzeń właśnie uchyliła Wielce Czcigodna Joanna Scheuring-Wielgus, zwierząc się pani redaktor Elizie Michalik w następujących słowach: „*ja bym marzyła, żeby premierem był Krzysztof Śmiszek. Chciałabym, żeby przyszłymi ministrami były osoby kompetentne i żeby były to kobiety, żeby ta szala na ważnych stanowiskach przechyliła się po stronie kobiet.*" Ponieważ wiadomo, że Kopernik była kobietą, więc dlaczego nie mógłby nią zostać i Wielce Czcigodny Krzysztof Śmiszek? Jestem pewien, że skoro osoba legitymująca się dokumentami wystawionymi na nazwisko „*Anna Grodzka*" to potrafiła, a w każdym razie tym się przechwalała, to dlaczego nie mógłby tego dokonać pan Śmiszek, przepoczwarząc się w Krystynę Śmiszkównę? Nie takie rzeczy robią dzisiaj chirurgowie, którym podobno udaje się nawet przeszczepianie jednych warg na miejsce drugich, więc żadnych przeszkód nie ma. Problem w tym, czy umiejętność takiego przepoczwarzania stanowi wystarczającą kwalifikację na premiera rządu całkiem sporego państwa europejskiego? Wielce Czcigodna Joanna Scheuring-Wielgus uważa, że jak najbardziej, bo czyż w przeciwnym razie stręczyłaby nam kandydaturę Wielce Czcigodnego pana Śmiszka na premiera? Obawiam się jednak, że kandydat na premiera powinien nieć kwalifikacje znacznie szersze nawet od pana Mateusza Morawieckiego, który przynajmniej z niejednego komina wygartywał, czego nie można powiedzieć o Wielce Czcigodnym Krzysztofie Śmiszku, który, zdaje się, wygartuje zaledwie z jednego. Czy w takim razie powinniśmy zaufać Wielce Czcigodnej Joannie Scheuring-Wielgus co do Wielce Czcigodnego pana Śmiszka? Mam poważne

wątpliwości, podobnie jak co do pozostałych marzeń Wielce Czcigodnej Joanny, która posiadanie rozmaitych kompetencji wiąże z płcią, dając do zrozumienia, że osobami kompetentnymi na stanowiska, dajmy na to, ministrów, są kobiety – bo jakże inaczej rozumieć jej uwagę, iż chciałaby, *„by ta szala na ważnych stanowiskach przechyliła się po stronie kobiet”*? Wielce Czcigodna Joanna Scheuring-Wielgus niewątpliwie jest kobietą – o ile takich rzeczy można być w dzisiejszych czasach pewnym – ale wniosek, jaki z tego wszystkiego można wyciągnąć, to ten, że – jak mawiał Franciszek książę de La Rochefoucauld – jest zadowolona z własnego rozumu. To nic złego, jednak pod warunkiem, że te marzenia dziewcząt nie zostaną zrealizowane, bo mogłoby to być jeszcze gorsze od realizacji marzeń Marksa i Lenina, którzy – oprócz tego, że byli Żydami – byli również mężczyznami płci męskiej.

Stanisław Michalkiewicz

Czerwoni – ze wstydu

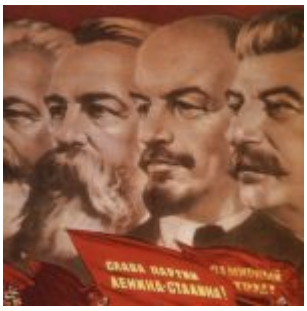

Proponuję państwu eksperyment myślowy. Wyobraźmy sobie, że minister kultury proponuje, żeby *odwołać wszystkie koncerty podczas których wykonuje się utwory Bacha i Beethovena ponieważ Hitler dopuścił się zbrodni ludobójstwa.* To, że Hitler był przywódcą Niemiec unieważnia również dzieła Kanta i Heideggera, powieści Manna i Musila. A ponieważ Strauss urodził się w Austrii raz na zawsze zabrania się wykonywania

jego walców. Unieważnia się również teorię względności bo Einstein pisał po niemiecku. Jak sądzę Bach i Beethoven zeszliby do podziemia i ludzie słuchaliby ich muzyki z płyt. Nikt nie zmusiłby nas pozbycia się powieści Manna, ani fizyków do rezygnacji z odkryć Einsteina.

Obecnie proponuje się nam rezygnację z lektury Dostojewskiego oraz odwołanie koncertów podczas których wykonywałoby się utwory Czajkowskiego czy Skriabina tylko dlatego, że Putin jest zbrodniarzem wojennym. Przepytywałam znajomych melomanów czy nadal będą słuchać płyt z muzyką rosyjską. Tylko jeden z nich Francuz Jean-Paul zadeklarował, że wyrzuci płyty z ukochanymi rosyjskimi kompozytorami do śmietnika. Jean-Paul to typowy przykład francuskiego lewaka kulturowego. Syn mera Wersalu, właściciel pięknej willi otoczonej murem z metalową bramą oraz posiadłości na Lazurowym Wybrzeżu oburzył się bardzo gdy kiedyś powiedziałam, że odpowiada mi obecność na ulicach Paryża karabinierów (było to po zamachach bombowych) bo nie jestem narażona na zaczepki Arabów. Powiedział że powinno mnie cieszyć, że w tak podeszłym wieku (miałam wówczas 30 lat) mam powodzenie i ktoś chce mieć ze mną *aventure*, a Arabowie to tacy sami ludzie jak Polacy czy Francuzi. Dodam, że Jean-Paul nie wpuszczał nikogo za bramę swego domu nie tylko Arabów lecz nawet listonosza. Innym razem, kiedy krytykowałam rabunkową polską transformację ustrojową Jean-Paul oświadczył, że własność jest wartością sama w sobie, bo wspaniale reguluje stosunki społeczne i jest zupełnie obojętne kto jest właścicielem jakiejś fabryki czy nieruchomości. „Jeżeli to wszystko jedno kto jest właścicielem domu to dlaczego bierzesz czynsz od swoich lokatorów, od jutra ty zacznij im płacić czynsz” powiedziałam, ale tylko się roześmiał.

Wspominam to dlatego, że osoby nie znające żabojadów nie są w stanie zrozumieć jak pokrętne są ścieżki ich fascynacji ideologicznych i jak bardzo są sprzeczne z ich codziennym życiem. Jean-Paul, bogaty *bourgeois* który wielbi Mao, oraz Che

Guevarę nigdy nie obniżył czynszu ubogim lokatorom swojej kamienicy. Teraz kiedy *en vogue* jest potępianie Putina wyrzuca płyty z rosyjską muzyką do kosza co jest przecież gestem zupełnie bez znaczenia. Nie przeszkadza mu to jednak głosować na Macrona i popierać jego lawiranckiej polityki w kwestii konfliktu na Ukrainie.

Kilka dni temu rosyjski ambasador został oblany czerwoną farbą co spotkało się z powszechną aprobatą. W czerwcu 2013 roku sędzia Anna Wielgolewska została zaatakowana tortem przez jednego z działaczy dawnej opozycji antykomunistycznej. Sąd miał podjąć decyzję, czy stan zdrowia generała Kiszczaka pozwala na kontynuowanie procesu dotyczącego pacyfikacji górników z kopalni Wujek w czasie stanu wojennego. Po ogłoszeniu decyzji o utajnieniu dalszej części procesu, kiedy sędzia zarządziła przerwę i skierowała się do wyjścia, Zygmunt Miernik rzucił w nią tortem. Początkowo został skazany przez sąd na 2 miesiące, a później w wyższej instancji już na 10 miesięcy pozbawienia wolności. Wyszedł na wolność po niecałych 6 miesiącach. Zwykły Kowalski ma prawo cieszyć się z wybryku Miernika bo Kiszczak był jak wiadomo odpowiedzialny za śmierć górników. Państwo polskie stanęło jednak w obronie sędzi bo wszyscy sędziowie objęci są ochroną. Gdyby każdy miał prawo manifestować niezadowolenie z wyroku obrzucając sąd zgniłymi pomidorami czy tortami państwu groziłaby anarchia. Czy jesteśmy w stanie sobie wyobrazić, że premier rządu wyraziłby wówczas zadowolenie z wybryku Miernika i powiedział, że sędzia jest sama sobie winna?

W taki właśnie sposób skomentował premier Morawiecki oblanie rosyjskiego ambasadora farbą na cmentarzu. Powiedział, że *ambasador jest sam sobie winien* bo nie posłuchał ostrzeżenia MSZ, a składanie wieńców na cmentarzu żołnierzy radzieckich to rosyjska prowokacja. Premier zapomniał chyba, że **dyplomatom zgodnie z konwencją wiedeńską przysługuje w każdym państwie ochrona** i niezależnie od tego co premier sobie prywatnie myśli powinien ograniczyć się do wyrażenia

swego ubolewania. Natomiast lewacka aktywistka i awanturnica za swój wybryk powinna odpowiadać przed sądem nawet gdyby oblała farbą tylko nielubianego sąsiada.

Zdumiewa mnie fakt, że jako uzasadnienie tych absurdalnych posunięć wszyscy od lewa do prawa powtarzają, że Rosjanie zabijają dzieci i gwałcą kobiety a poza tym kradną. Jak to mówią górale – odkryli siekierę pod ławą. Rosjanie kradli, gwałcili kobiety i zabijali dzieci w 1939 roku gdy napadli na Polskę razem z hitlerowcami, a także w 1945 gdy ją wyzwalali spod hitlerowskiej okupacji i jakoś nikomu to nie przeszkadzało. Nikomu z zainstalowanych przez sowietów komunistycznych władz i nikomu z intelektualistów też – nie oszukujmy się – zainstalowanych przez sowietów i czerpiących z tego faktu korzyści nie tylko przez całe swoje życie lecz do kolejnego pokolenia swojej progenitury. Korzyści i przywileje, które zdołali zachować pomimo wszelkich przemian sterowanych mądrością etapu. Przyjaźń do Związku Radzieckiego czy miłość do Rosji też przenieśli przez te wszystkie rewolty i zawirowania. Wraz z nienawiścią do ducha polskiego, do kościoła katolickiego i patriotyzmu. Cóż to za dziwny etap, którego mądrość nakazuje tym wszystkim ludziom głosić obecnie jak jeden mąż nienawiść do Rosjan i przekonywać nas o ich zbrodniczej naturze?

Kiedyś Michnik uczył nas katechizmu. Teraz ONI – byli czerwoni – którzy chcieli wpisać miłość do sowietów do polskiej konstytucji przekonują nas, że każdy Rosjanin nie wyłączając Dostojewskiego jest zbrodniarzem. Powinni być czerwoni ze wstydu.

Izabela Brodacka

Komunizm jest git!

Prawo Murphy'ego głosi, że jeśli coś złego może się stać, to na pewno się stanie. Czy rewolucja komunistyczna i komunizm to coś dobrego, czy coś złego? Kiedyś kryteria rozróżnienia między dobrem i złem były ostre, a w każdym razie – ostrzejsze niż dzisiaj, bo dzisiaj zostały stępione przez polityczną poprawność, która jest elegancką nazwą dawnego bolszewickiego duraczenia.

Jak pisze Janusz Szpotański w nieśmiertelnym poemacie *„Caryca i zwierciadło" – „Wot Gitler, kakoj to durak. On się przechwalał zbrodnią swoją. A mudriec, to by sdiełał tak: nu czto, że gdzieś koncłagry stoją? Nu czto, że dymią krematoria? Toż w nich przetapia się historia! Niewoli topią się okowy! Powstaje sprawiedliwszy świat! Rodzi się typ człowieka nowy!"*. Toteż dzisiaj *„Gitler"*, czyli wybitny przywódca socjalistyczny Adolf Hitler jest uosobieniem zła do tego stopnia, że miłujące pokój narody przylepiają Putinowi wąsy hitlerowskie, a nie na przykład – stalinowskie, chociaż z różnych względów, chyba bardziej by pasowały? No tak – ale z drugiej strony Stalin nie mordował Żydów, przeciwnie – Żydzi bardzo skwapliwie angażowali się nie tylko w propagandę stalinowską (*„a my wszyscy jesteśmy za towarzyszem Stalinem!"*), ale i w stalinowski terror, którego symbolem jest Henryk Jagoda, czy dwaj odescy Żydzi: Cymanowski i Cesarski, którzy kolaborowali z *„krwawym karłem"*, czyli Mikołajem Jeżowem, między innymi przy *„Operacji polskiej"* NKWD, w której zginęło około 200 tys. Polaków, nie licząc tych deportowanych. Dzięki temu Stalin jest postacią zaledwie *„kontrowersyjną"*, bo chociaż dopuścił

się *„błędów i wypaczeń”*, to przecież zasadniczo chciał dobrze. Co prawda Hitler też chciał dobrze, to znaczy – chciał naprawić świat w ten sposób, by usunąć z niego niewłaściwe rasy, podczas gdy Stalin w tym samym celu usuwał z niego niewłaściwie klasy, a przy okazji – również przedstawicieli niezdatnych klasowo narodowości. Zresztą nie tylko on. Jeden z bohaterów *„rewolucji francuskiej”*, której rocznicę obchodzą we Francji do dzisiaj jako narodowe święto, Jean Paul Marat, w swoim *„Przyjacielu Ludu”* pisał tak: *„Odcinajcie kciuki arystokratom, którzy knują przeciwko wam, rozcinajcie języki księżom, którzy głoszą poddaństwo!”* Czytelnikom gazety nie trzeba było tego dwa razy powtarzać, zresztą sami mieli też śmiałe pomysły. Oto uwięzionej księżniczce de Lamballe, Mallard, przywódca bandy *„przedstawicieli ludu”*, co właśnie przepijali pieniądze otrzymane z publicznych funduszy Paryża w zamian za morderstwa, jakich dopuścili się na masową skalę, nakazał zaprzysiąc nienawiść do swoich najbliższych przyjaciół: króla i królowej. *„Gdy odmówiła, zakłuto ją natychmiast ciosami szpad i pik oraz obcięto głowę. Wówczas – jak donosi Stanley Loomis – wyrwano jej z piersi bijące serce, po czym pożarto je, odcięto nogi i ramiona, nabito nimi działa, z których wypalono. Wszystkie te przerażające rzeczy, jakich dokonano potem na jej pozbawionym członków korpusie, nie nadają się do tego, by je opisywać. Szczegóły skrywa medyczna łacina.”* Czy przypadkiem nie chodzi o rewolucyjną odmianę słynnej *„miłości francuskiej”*? Pod tym względem hitlerowcy byli bardziej powściągliwi, bo Żydów jednak nie zjadali, być może z braku fantazji, a być może z obawy przed dopuszczeniem się w ten sposób *„Rassenschande”*, czyli zhańbienia rasy?

Ale Hitler przegrał wojnę, podczas gdy Stalin ją wygrał i mało brakowało, a sądziłby Hitlera, który jednak – *„obawiając się sądu zagniewanego ludu”* – wcześniej się zastrzelił, w co zresztą wielu ludzi nie wierzy. Nawiasem mówiąc, na Ukrainie przed tamtejszym niezawisłym sądem właśnie odbył się proces rosyjskiego sierżanta, oskarżonego o zbrodnie wojenne.

Oczywiście „*do wszystkiego*” się przyznał, a poza tym poprosił o najwyższy wymiar kary. No naturalnie, jakże by inaczej?! Jak widzimy, wspomniane kryteria coraz bardziej się zacierają nie tylko na skutek politycznego sprostytuowania wszystkich możliwych instytucji, ale również, a może przede wszystkim – na skutek bomby atomowej. Bomba atomowa sprawia, że wartością najwyższą staje się bezpieczeństwo, przed którym ustąpić muszą wszystkie pozostałe wartości.

O ile zatem zarówno Rosjanie, jak i Ukraińcy wymyślają sobie nawzajem od „*nazistów*” – wymarłego plemienia, którego gdzie indziej nie ma – przez Amerykę Północną i Europę przewala się komunistyczna rewolucja, w którą większość ludzi też nie wierzy, a to dlatego, że prowadzona jest ona przez jej przywódców według nowej strategii, która w roku 1968 zastąpiła wcześniejszą strategię bolszewicką, składającą się z trzech elementów: gwałtownej zmiany stosunków własnościowych, masowego terroru i masowego duraczenia. Nowa strategia na pierwsze miejsce wysuwa duraczenie, nie bez racji zakładając, że oduraczonych ludzi nie trzeba będzie specjalnie terroryzować, co stwarzałoby ryzyko, że skapują, o co chodzi, a jak już kompletnie zgłupieją, to stosunki własnościowe będzie można zmienić nie tylko w sposób nie zwracający niczyjej uwagi, ale nawet przy powszechnych objawach zachwytu. Duraczenie to prowadzone jest przy pomocy piekielnej triady: państwowego monopolu edukacyjnego, mediów i przemysłu rozrywkowego.

I oto okazało się, że na terenie województwa warmińsko-mazurskiego właśnie rusza „*pilotażowy*” program wprowadzania „*bezwarunkowego dochodu podstawowego*” na poziomie 1300 złotych miesięcznie. Program jest „*pilotażowy*”, co oznacza, że to padgatowka do wprowadzenia takiego rozwiązania na terenie całego kraju. Pan dr Maciej Szlinder z Poznania, który kolaboruje z innymi entuzjastami projektu, bardzo ten pomysł chwali za to, że „*likwiduje*” on „*ubóstwo*”, wyraźniej zmniejsza nierówności i zapewnia bezpieczeństwo socjalne, zmniejszając

niepewność dochodu. Warto dodać, że to nie jest żaden precedens, bo w rządzonych przez brunatną koalicję Niemczech (zmieszanie koloru czerwonego z zielonym daje brunatny) taki program już funkcjonuje. W landzie warmińsko-mazurskim program ten ma kosztować 78 mln złotych, ale to na początek, kiedy objętych będzie nim zaledwie 5 tys. obywateli. Kiedy zostanie nim objęta cała reszta, tj. pozostałych 25 mln obywateli, jego koszty na pewno będą większe, mniej więcej 39 mld złotych. Skąd będą pochodziły te pieniądze? A skądże by, jak nie od rządu, na który wdzięczni obywatele będą entuzjastycznie głosowali? No dobrze – ale skąd właściwie rząd weźmie 39 mld złotych, kiedy przy dotychczasowej rozrzutności zadłuża nasz nieszczęśliwy kraj ponad wszelką miarę? Odpowiedź jest prosta; jednym źródłem będzie rabunek zasobów obywateli poprzez ukrywające się pod różnymi nazwami podatki, m.in. „*podatek emisyjny*”, czyli inflację, a drugim – postępujące zwiększanie długu publicznego, którego sama „*obsługa*” będzie w tym roku, kiedy jeszcze nie został nawet wdrożony „*program pilotażowy*” kosztowała około 50 mld złotych. Celem ma być „*bezpieczeństwo socjalne*” i „*równość*”. Warto w takim razie zwrócić uwagę, że ideał ten został już zrealizowany zarówno w niemieckich kacetach, jak i sowieckich lagrach, gdzie każdy miał zapewnione zakwaterowanie, odzież i wyżywienie. Tak właśnie przewidywał Janusz Szpotański w nieśmiertelnym poemacie „*Towarzysz Szmaciak*”: „*By mogła zapanować Równość, trzeba wpierw wszystkich wdeptać w gówno. By człowiek był człowieka bratem, trzeba go wpierw przećwiczyć batem. Wszystko mu także się odbierze, by mógł własnością gardzić szczerze. (…) A kiedy znajdziesz się za drutem, opuści troska cię i smutek i radość w sercu twym zagości, żeś do królestwa wszedł wolności!*” Właśnie na tę drogę wchodzimy.

Stanisław Michalkiewicz

Powszechna grabież, czyli bezwarunkowy dochód podstawowy

W środę (18.05.2022) w mediach buchnęła wieść, że w kilku gminach warmińsko-mazurskich ma zostać przeprowadzony eksperyment polegający na wypłacaniu pieniędzy za nic. Nazywa się to bezwarunkowy dochód podstawowy i jest lewicowym pomysłem na powszechną szczęśliwość. Idea jest taka, że miesiąc w miesiąc państwo wypłaca każdemu obywatelowi jednakową kwotę pieniędzy niezależnie od tego, czy ów obywatel jest bogaty, czy biedny, czy pracuje, czy też jest bezrobotny, czy ma dzieci, czy jest bezdzietny. Kwota jest skalkulowana tak, żeby wystarczyła do realizacji podstawowych potrzeb.

W polskim eksperymencie ma wziąć udział od 5 tys. do nawet 30 tys. osób, które przez dwa lata mają otrzymywać 1300 zł miesięcznie. Eksperyment przygotowali i mają go przeprowadzić socjologowie z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu: dr Maciej Szlinder (członek Zarządu Krajowego Partii Razem), dr Mariusz Baranowski i prof. Piotr Jabkowski. Pomysł zyskał akceptację Stowarzyszenia Warmińsko-Mazurskich Gmin Pogranicza zrzeszającego dziewięć gmin: Barciany, Bartoszyce (gmina wiejska), Braniewo (gmina wiejska), Budry, Dubeninki, Górowo Iławeckie, Lelkowo, Sępopol i Srokowo.

Ale sprawa nie jest jeszcze przesądzona. Oto, co na temat planowanego eksperymentu dr Szlinder napisał dziś na Twitterze: *Czy na pewno będzie, tego jeszcze nie wiemy.*

Jesteśmy na etapie projektu popartego przez samorządy i wstępnych rozmów dotyczących finansowania. Szlinder napisał też, że to nie samorząd będzie finansował ten program pilotażowy, ponieważ byłoby faktycznie niemożliwe. Zapytany, kto to sfinansuje, nie odpowiedział.

I tym oto sposobem od razu przechodzimy do najważniejszego punktu tego eksperymentu, czyli kto i ile za to zapłaci? Najpierw zajmijmy się kwestią ile ta zabawa będzie kosztować. Jeśli w eksperymencie weźmie udział 5 tysięcy osób, to na wypłatę 1300 złotych przez dwa lata trzeba przeznaczyć 156 milionów. Jeśli będzie to 30 tysięcy osób, to koszt wyniesie 936 milionów. Nic dziwnego, że autorzy badania nie wiedzą jeszcze, czy do tego eksperymentu dojdzie. A przecież eksperyment ma służyć temu, żeby w przyszłości wdrożyć powszechny dochód podstawowy gwarantowany przez państwo, a więc wypłacany z budżetu wszystkim obywatelom. Ile to miałoby kosztować? Przy 38 milionach obywateli Polski to 592 800 000 000 zł rocznie (słownie: pięćset dziewięćdziesiąt dwa miliardy osiemset milionów złotych). To więcej niż roczne dochody budżetu państwa polskiego, które według projektu ustawy budżetowej na 2021 rok miały wynosić 404 miliardy złotych. Po tych wyliczeniach eksperyment z bezwarunkowym dochodem podstawowym powinien zostać odwołany, ponieważ z ekonomicznego punktu widzenia jest to utopia. Jeśli docelowo państwo ma wypłacać wszystkim obywatelom socjal, którego wartość przekracza dochody budżetowe, to o czym my w ogóle mówimy? Przecież to ma być dodatkowe obciążenie budżetu! Wydatki budżetowe w 2021 roku zaplanowano na poziomie 486 miliardów, co oznaczało deficyt w postaci 82 miliardów. Gdyby państwo miało dodatkowo wypłacić obywatelom dochód gwarantowany w wysokości 1300 zł miesięcznie, deficyt musiałby wynieść 674 miliardy przy dochodach na poziomie 404 miliardów. A to jest kalkulacja tylko dla jednego roku. Czy lewicowi utopiści zadali sobie trud policzenia tych kwot?

A teraz kwestia druga: kto miałby za to zapłacić? Odpowiedź

jest oczywista: koszt wdrożenia powszechnego dochodu podstawowego poniosą wszyscy obywatele, bo żeby wszystkim dać, trzeba będzie najpierw wszystkim zabrać. I to jest kwintesencja lewicowego postulatu wprowadzenia dochodu podstawowego. Wszystkim zabrać! Powszechny bezwarunkowy dochód podstawowy to metoda przeprowadzenia powszechnej grabieży. Nie trzeba eksperymentu w warmińsko-mazurskim, żeby to zrozumieć. Wystarczy kalkulator.

Po co zatem naukowcy z UAM chcą testować wpływ bezwarunkowego dochodu podstawowego na los mieszkańców Warmii i Mazur? – *Obszar, na którym przeprowadzony zostanie eksperyment, źle wypada pod względem dochodów, ubóstwa, aktywności gospodarczej i bezrobocia. Interwencja, jaką byłby program pilotażowy bdp, mogłaby przynieść istotny efekt. Jest to region wyludniający się, popegeerowski, mocno dotknięty przez skutki transformacji ustrojowej, ale także zamknięcia małego ruchu granicznego w 2018 roku* – informuje dr Szlinder.

– *Socjologowie będą badać wiele różnych zmiennych, m.in.: aktywność ekonomiczną, społeczną, edukacyjną, kwestie dobrobytu (struktura konsumpcji, dochody, oszczędności, sytuacja mieszkaniowa, nierówności majątkowe), dobrostan mieszkańców (poczucie zadowolenia z życia, sprawstwa, niepewności itp.), zmiany w relacjach międzyludzkich mierzonych poziomem zaufania społecznego oraz bezpieczeństwo (zagrożenie przestępczością)* – czytamy na portalu „Życie Uniwersyteckie”.

To jest klasyczne robienie ludziom wody z mózgu, żeby w efekcie zgodzili się na coś, na co nigdy nie zgodziliby się bez propagandowej obróbki. Czyli na co? Czyli na powszechną grabież. Oczywistą oczywistością jest to, że jeśli grupie biednych ludzi da się pieniądze, to będzie im się żyło lepiej niż bez tej kasy. Tym bardziej, że nie ma żadnych wymogów, co do przyznania takiego socjalu i żadnych ograniczeń, co do dysponowania uzyskanymi środkami. Jedni wydadzą je tak, inni siak. Jedni kupią meble, drudzy zrobią remont łazienki, a

jeszcze inni przebalują. A chociaż przy obecnej inflacji oszczędzanie nie ma większego sensu, to będą i tacy, którzy schowają otrzymane środki do przysłowiowej skarpety. I co z tego? Czy to ma być dowód na zasadność wprowadzenia powszechnego dochodu podstawowego?

Powtarzam, nie trzeba robić żadnego eksperymentu. Wystarczy policzyć koszty i zrozumieć, do czego prowadzi ta zabawa. Eksperyment, który zamierzają przeprowadzić badacze z UAM – oczywiście, jeśli dostaną na to kasę – jest działaniem propagandowym, a nie naukowym. To, że biednym ludziom w warmińsko-mazurskich gminach będzie się przez dwa lata żyło trochę lepiej, ma być argumentem za powszechną grabieżą, w efekcie której stracą wszyscy. Bo żeby wszystkim dać, trzeba wszystkim zabrać. Najlepiej wszystko. Tak działa komunizm. Efektem jest powszechna bieda z nędzą. I to już zostało udowodnione. Czyżby naukowcy z UAM tego nie zauważyli?

Katarzyna Treter-Sierpińska

Produkując (nową normalną) „rzeczywistość”

Ostatecznym celem każdego systemu totalitarnego jest ustanowienie pełnej kontroli nad społeczeństwem i każdą w nim jednostką, aby osiągnąć ideologiczną jednolitość i

wyeliminować wszelkie odchylenia od niej.

Oczywiście tego celu nigdy nie da się osiągnąć, ale jest to *racja bytu* wszystkich systemów totalitarnych, bez względu na to, jakie przyjmą formy i ideologie, za którymi się opowiadają.

Możesz ubrać totalitaryzm w zaprojektowane przez Hugo Bossa nazistowskie mundury, garnitury Mao lub medyczne maski na twarz, ale jego podstawowe pragnienie pozostaje takie samo: przerobić świat w jego paranoicznym obrazie… zastąpić rzeczywistość własną „rzeczywistością".

Obecnie jesteśmy w samym środku tego procesu, dlatego wszystko wydaje się tak szalone. Globalne kapitalistyczne klasy rządzące wdrażają nową oficjalną ideologię, innymi słowy, nową „rzeczywistość". Tym właśnie jest oficjalna ideologia. To coś więcej niż zestaw przekonań. Każdy może mieć dowolne przekonania. Twoje osobiste przekonania nie stanowią „rzeczywistości".

Aby Twoje przekonania stały się „rzeczywistością", musisz mieć moc narzucania ich społeczeństwu. Potrzebna jest siła policji, wojska, mediów, naukowych „ekspertów", środowiska akademickiego, przemysłu kulturalnego, całej maszyny produkującej ideologię.

W tym procesie nie ma nic subtelnego. Likwidacja jednej „rzeczywistości" i zastąpienie jej inną to brutalny biznes. Społeczeństwa przyzwyczajają się do swoich „rzeczywistości". Nie oddajemy ich dobrowolnie i łatwo. Normalnie, aby nas do tego zmusić, jest kryzys, wojna, stan wyjątkowy lub… śmiertelna globalna pandemia.

Podczas przechodzenia ze starej „rzeczywistości" do nowej „rzeczywistości" społeczeństwo zostaje rozerwane. Stara „rzeczywistość" jest demontowana, a nowa jeszcze nie zajęła jej miejsca. Wydaje się być czystym szaleństwem i w pewnym sensie tak jest. Przez pewien czas społeczeństwo jest

podzielone na dwie części, ponieważ dwie „rzeczywistości” walczą o dominację. „Rzeczywistość” będąca tym, czym jest (tzn. monolityczna), jest to walka na śmierć i życie. Ostatecznie może zwyciężyć tylko jedna „rzeczywistość”.

To kluczowy okres dla ruchu totalitarnego. Musi zanegować starą „rzeczywistość”, aby wprowadzić w życie nową, a nie może tego zrobić rozsądkiem i faktami, więc musi to zrobić ze strachem i brutalną siłą. Musi terroryzować większość społeczeństwa w stan bezmyślnej masowej histerii, którą można obrócić przeciwko tym, którzy opierają się nowej „rzeczywistości”.

Nie chodzi o namawianie czy przekonanie ludzi do zaakceptowania nowej „rzeczywistości”. Bardziej przypomina to prowadzenie stada bydła. Przestraszasz je na tyle, żeby się ruszały, a potem kierujesz nimi, gdzie chcesz, żeby poszły.

Bydło nie wie ani nie rozumie, dokąd zmierza. Po prostu reagują na bodziec fizyczny. Fakty i rozum nie mają z tym nic wspólnego.

I to jest tak niesamowicie frustrujące dla tych z nas, którzy sprzeciwiają się wprowadzeniu „Nowej Normalności”, czy to podważając oficjalną narrację Covid-19, czy „Russiagate”, czy „Szturm na Kapitol USA” lub jakikolwiek inny element nowej oficjalnej ideologii.

I tak, to wszystko jedna ideologia, nie „komunizm” czy „faszyzm” czy jakakolwiek inna nostalgia, ale ideologia systemu, który faktycznie nami rządzi, ponadnarodowy globalny kapitalizm. Żyjemy w pierwszym prawdziwie globalno-hegemonicznym systemie ideologicznym w historii ludzkości. Jesteśmy w nim od 30 lat. Jeśli jesteś drażliwy w kwestii terminu „globalny kapitalizm”, śmiało nazwij go „globalizmem”, „kapitalizmem kumoterskim”, „korporatyzmem” lub jakąkolwiek inną nazwą, której potrzebujesz.

Jakkolwiek to nazwiesz, po upadku Związku Radzieckiego w

latach 90. stał się bezkonkurencyjnym globalnie hegemonicznym systemem ideologicznym. Tak, istnieją ogniska wewnętrznego oporu, ale nie ma zewnętrznych przeciwników, więc jego postęp w kierunku bardziej otwartej totalitarnej struktury jest logiczny i całkowicie przewidywalny.

W każdym razie to, co było tak niesamowicie frustrujące, to fakt, że wielu z nas działa w iluzji, że prowadzimy racjonalny spór o fakty (np. fakty dotyczące Russiagate, Literal-Hitlergate, 9/11, broni masowego rażenia Saddama, Doumy, „powstanie z 6 stycznia", oficjalna narracja Covida itp.) To wcale się nie dzieje. Fakty nic nie znaczą dla zwolenników systemów totalitarnych.

Możesz pokazać 'Nowym Normalianom' wszystkie fakty jakie tylko chcesz. Możesz pokazać im fałszywe zdjęcia ludzi zmarłych na ulicach w Chinach w marcu 2020 roku. Możesz pokazać im fałszywe przewidywane wskaźniki śmiertelności. Możesz wyjaśnić, jak działają fałszywe testy PCR, w jaki sposób zdrowi ludzie zostali uznani za „przypadki medyczne".

Możesz pokazać im wszystkie badania dotyczące nieskuteczności masek. Możesz wyjaśnić fałszywe liczby dotyczące „szpitalizacji" i „śmierci", wysłać im artykuły o niewykorzystanych „szpitalach ratunkowych", nietypowym współczynniku zgonów skorygowanym o wiek i populację, przytoczyć wskaźniki przeżycia osób poniżej 70. roku życia, zagrożenia i bezsensowność „szczepienia" dzieci.

Nic z tego nie zrobi najmniejszej różnicy.

Lub, jeśli kupiłeś narrację Covid-19, ale nie porzuciłeś całkowicie swoich zdolności krytycznych, możesz zrobić to, co ostatnio robił Glenn Greenwald. Możesz zademonstrować, jak korporacyjne media celowo kłamały, raz po raz, aby wywołać masową histerię wokół „terroryzmu wewnętrznego". Możesz pokazywać ludziom filmy wideo „brutalnych krajowych terrorystów" spokojnie wchodzących do Kapitolu w jednym

szeregu, jak grupa wycieczkowa do liceum, wpuszczona przez członków „Capitol Security”.

Możesz obalić niesławne „morderstwo przy użyciu gaśnicy” Briana Sicknika, które nigdy tak naprawdę się nie wydarzyło. Możesz wskazać, że przekonanie, że kilkaset nieuzbrojonych ludzi biegających po Kapitolu kwalifikuje się jako „powstanie”, „próba zamachu stanu” lub „terroryzm wewnętrzny”, jest urojeniem do tego stopnia, że jest dosłownie szaleństwem. To również nie zrobi najmniejszej różnicy.

Mógłbym iść dalej i jestem pewien, że tak zrobię, ponieważ ideologia „Nowej Normalności” stanie się naszą nową „rzeczywistością” w ciągu najbliższych kilku lat. W tej chwili chodzi mi o to, że… to nie jest kłótnia. Globalne kapitalistyczne klasy rządzące, przywódcy rządów, korporacyjne media i zinstrumentalizowane przez nich masy Nowej Normalności nie dyskutują z nami. Znają fakty. Wiedzą, że fakty zaprzeczają ich narracji. Nie obchodzi ich to. Nie muszą. Bo tu nie chodzi o fakty. Chodzi o władzę.

Nie mówię, że fakty nie mają znaczenia. Oczywiście mają znaczenie. Mają dla nas znaczenie. Mówię, rozpoznajmy co to jest. To nie jest debata ani poszukiwanie prawdy. Nowi Normalianie demontują jedną „rzeczywistość” i zastępują ją nową „rzeczywistością”. (Tak, wiem, że rzeczywistość istnieje w pewnym fundamentalnym sensie ontologicznym, ale to nie jest ta „rzeczywistość”, o której tutaj mówię, więc proszę nie przysyłajcie mi e-maili oczerniających Foucaulta i postmodernizm.)

Presja na dostosowanie się do nowej „rzeczywistości” jest już silna i będzie się pogłębiać, gdy paszporty szczepionkowe, publiczne noszenie masek, okresowe blokady itp. ulegną normalizacji. Ci, którzy się nie dostosują, będą systematycznie demonizowani, społecznie i/lub zawodowo wykluczani, segregowani i karani w inny sposób.

Nasze opinie będą cenzurowane. Zostaniemy „anulowani”, zdeponowani, zdemonizowani i w inny sposób uciszeni. Nasze poglądy zostaną oznaczone jako „potencjalnie szkodliwe”. Zostaniemy oskarżeni o szerzenie „dezinformacji”, o bycie „skrajnie prawicowymi ekstremistami”, „rasistami”, „antysemitami”, „teoretykami spiskowymi”, „antyszczepionkowcami”, „antyglobalnymi-kapitalistycznymi brutalnymi terrorystami krajowymi, ” lub po prostu małoznaczący „napastnikami seksualnymi” lub cokolwiek, co według nich zaszkodzi nam najbardziej.

Stanie się to zarówno w sferze publicznej, jak i osobistej. Zrobią to nie tylko rządy, media i korporacje, ale także twoi koledzy, przyjaciele i rodzina. Zrobią to obcy w sklepach i restauracjach. Większość z nich nie zrobi tego świadomie. Zrobią to, ponieważ Twój nonkonformizm stanowi dla nich egzystencjalne zagrożenie… negację ich nowej „rzeczywistości” i przypomnienie rzeczywistości, której poddali się, aby pozostać „normalną” osobą i uniknąć opisanych powyżej kar.

To oczywiście nic nowego. Tak wytwarza się „rzeczywistość” nie tylko w systemach totalitarnych, ale w każdym zorganizowanym systemie społecznym. Ci u władzy instrumentalizują masy, aby wymusić zgodność z ich oficjalną ideologią. Totalitaryzm jest tylko jego najbardziej ekstremalną i niebezpiecznie paranoidalną i fanatyczną formą.

Tak więc, oczywiście, publikuj i udostępniaj fakty, zakładając, że możesz je ominąć cenzorami, ale nie oszukujmy się, z czym mamy do czynienia. Nie obudzimy Nowych Normalian faktami. Gdybyśmy mogli, już byśmy to zrobili.

To nie jest cywilizowana debata o faktach. To jest walka. Działaj odpowiednio.

Zatajanie faktów nt. Katynia – od zimnej wojny do współczesności

W kwietniu redakcja „The Epoch Times" prezentuje cykl artykułów opowiadających o Zbrodni Katyńskiej. Poniżej przedstawiamy jego czwartą część.

PRL

Katyń był w okresie Polski Ludowej tematem tabu. Podczas gdy w świecie zachodnim mówiono o winie Sowietów w sprawie katyńskiej, to w Polsce ZSRR narzuciło oficjalną wersję, w której winni ludobójstwu na polskich oficerach byli hitlerowcy. Władze PRL mówiły o „perfidnej niemieckiej prowokacji w Katyniu", cenzura wykreślała słowo Katyń z każdej publikacji, a za mówienie prawdy o Katyniu groziło więzienie.

W najwyższych organach ZSRR wiedziano o prawdzie na temat Katynia – o winie sowieckiej wiedział szef KGB Aleksandr Szelepin. To on 3 marca 1959 roku poinformował Nikitę Chruszczowa o materiałach archiwalnych dotyczących rozstrzelania w 1940 roku łącznie 21 857 „osób z byłej burżuazyjnej Polski" i sugerował zniszczenie akt dotyczących zbrodni sowieckiej. W notatce, którą przygotował dla Chruszczowa napisał:

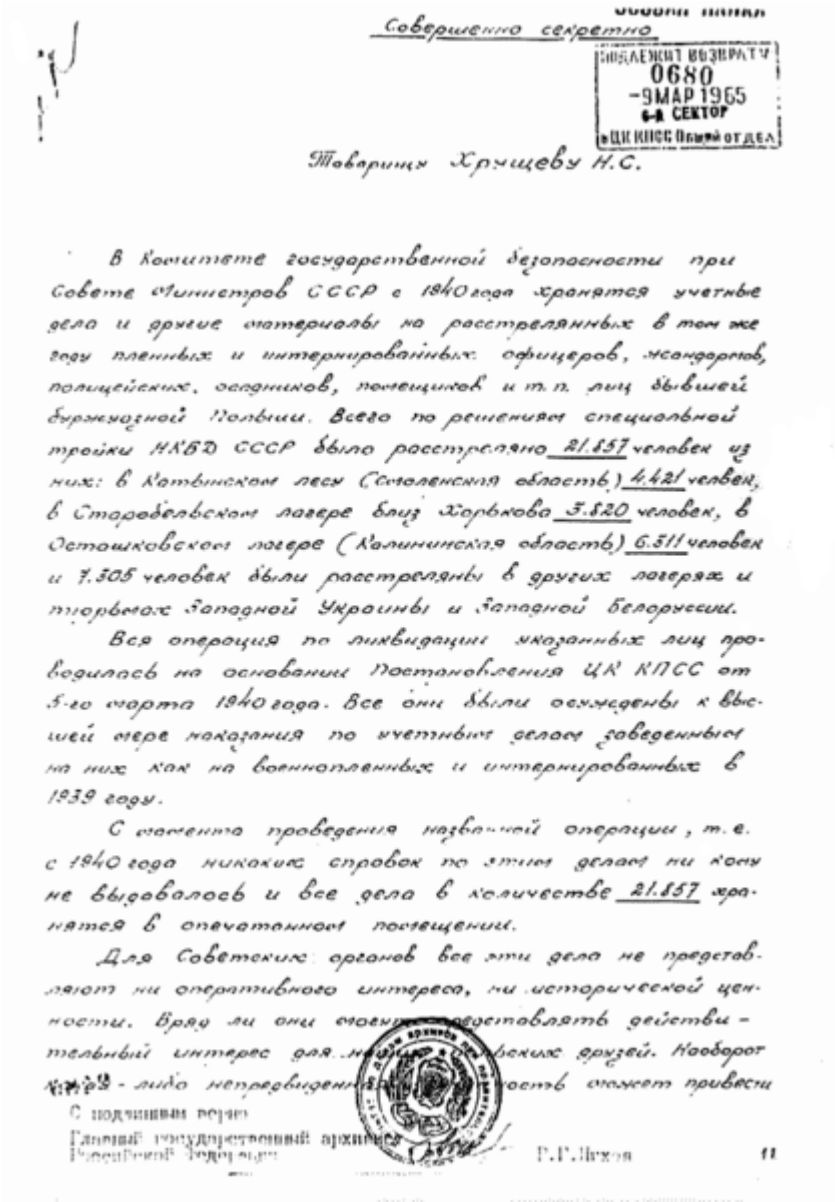

Совершенно секретно

ОБЛЕЖИТ ВОЗВРАТУ
0680
-9МАР 1965
СЕКТОР
ЦК КПСС Общий отдел

Товарищу Хрущеву Н.С.

В Комитете государственной безопасности при Совете Министров СССР с 1940 года хранятся учетные дела и другие материалы на расстрелянных в том же году пленных и интернированных офицеров, жандармов, полицейских, осадников, помещиков и т.п. лиц бывшей буржуазной Польши. Всего по решениям специальной тройки НКВД СССР было расстреляно 21.857 человек из них: в Катынском лесу (Смоленская область) 4.421 человек, в Старобельском лагере близ Харькова 3.820 человек, в Осташковском лагере (Калининская область) 6.311 человек и 7.305 человек были расстреляны в других лагерях и тюрьмах Западной Украины и Западной Белоруссии.

Вся операция по ликвидации указанных лиц проводилась на основании Постановления ЦК КПСС от 5-го марта 1940 года. Все они были осуждены к высшей мере наказания по учетным делам заведенным на них как на военнопленных и интернированных в 1939 году.

С момента проведения названной операции, т.е. с 1940 года никаких справок по этим делам ни кому не выдавалось и все дела в количестве 21.857 хранятся в опечатанном помещении.

Для Советских органов все эти дела не представляют ни оперативного интереса, ни исторической ценности. Вряд ли они смогут представлять действительный интерес для наших польских друзей. Наоборот [illegible] - либо непредвиденная [illegible]ость может привести

С подлинным верно
Главный государственный архивист
Российской Федерации

Р.Г.Пихоя

Tzw. notatka Szelepina – wniosek w sprawie zniszczenia teczek personalnych ofiar Zbrodni Katyńskiej. Kopia oficjalnego dokumentu legalnie przekazanego w posiadanie polskiego rządu i opublikowana po raz pierwszy w Polsce przez rząd Polski w 1993 r. (Janusz ‘Ency’ Dorożyński – Government of Poland / domena publiczna)

„Dla organów radzieckich wszystkie te akta nie są ani przedmiotem operatywnego zainteresowania, ani nie stanowią wartości historycznej. Wątpliwe jest, aby nimi mogli być rzeczywiście zainteresowani nasi polscy przyjaciele. Wręcz odwrotnie, jakakolwiek nieprzewidziana niedyskrecja może doprowadzić do zdekonspirowania przeprowadzonej operacji ze wszystkimi niepożądanymi skutkami dla naszego państwa.

Tym bardziej, że o rozstrzelanych w Lesie Katyńskim istnieje

oficjalna wersja potwierdzona przeprowadzonym z inicjatywy organów radzieckich w 1944 roku śledztwem Komisji […]. Zgodnie z konkluzją tej komisji wszystkich zlikwidowanych tam Polaków uważa się za zgładzonych przez okupantów niemieckich. […] Konkluzje komisji mocno utrwaliły się w międzynarodowej opinii publicznej. Kierując się powyższymi wydaje się celowe zniszczenie wszystkich akt ewidencyjnych dotyczących osób rozstrzelanych w 1940 roku w ramach wyżej opisanej operacji".

Aby utrzymać kłamstwo katyńskie Sowieci uciekali się do wszelakich chwytów propagandowych. Wykorzystali oni fakt rzezi dokonanej przez hitlerowców w miejscowości Chatyń, znajdującej się 250 km na wschód od Katynia. Urządzili tam centrum martyrologiczne z dużym pomnikiem ku czci mieszkańców wsi białoruskich poległych i zamordowanych w latach 1941-1944.

Mimo strasznych czynów dokonanych przez hitlerowców na Białorusi, Chatyń był jedną z wielu wsi zniszczonych przez Niemców. W czasie okupacji III Rzeszy w Chatyniu zginęło 149 ofiar i na tle zbrodni dokonanych przez nazistowskie Niemcy na tych terenach nie wyróżniał się niczym poza bardzo podobną nazwą do Katynia (różnica między „Khatyn" i „Katyn" jest dla człowieka z Zachodu praktycznie niesłyszalna).

Tragedia chatyńska posłużyła sowieckiej propagandzie do wprowadzania zamieszania w już i tak skomplikowanej historii Zbrodni Katyńskiej. Do Chatynia sprowadzano zachodnich turystów, a na całym świecie rozpowszechniano propagandę mającą na celu skojarzenie krwawej zbrodni dokonanej przez Niemcy ze słowem Katyń. W maju 1972 roku Chatyń odwiedził nawet prezydent USA Richard Nixon, podczas swojej wizyty w ZSRR.

Władze w Moskwie jeszcze przez wiele lat usilnie starały się zatuszować prawdę o Katyniu. 5 kwietnia 1976 roku Biuro Polityczne KC KPZR wydało następujący nakaz:

„Kierować się koniecznością ścisłej koordynacji kroków ZSRR

i PRL w zakresie przeciwdziałania i neutralizacji antysocjalistycznych i antyradzieckich akcji i kampanii na Zachodzie w związku ze »Sprawą Katyńską«. Uważać za niecelowe składanie jakichkolwiek oficjalnych oświadczeń z naszej strony, aby nie dać powodu wrogim siłom do wykorzystania polemiki w tej sprawie w celach antyradzieckich. […]

Polecić KGB ZSRR, aby poprzez nieoficjalne kanały dał do zrozumienia przedstawicielom kół rządowych odpowiednich państw zachodnich, że ponowne wykorzystywanie różnego rodzaju antyradzieckich fałszerstw jest traktowane przez rząd radziecki jako specjalnie obmyślana prowokacja, której celem jest pogorszenie sytuacji międzynarodowej".

Na przełomie lat 70. i 80. w Polsce zainteresowanie sprawą katyńską wzrosło. Mimo zagrożenia prześladowaniami Służb Bezpieczeństwa 4 kwietnia 1979 roku powstał Instytut Katyński w Krakowie z przedstawicielstwami w Gdańsku, Katowicach, Lublinie, Łodzi, Poznaniu oraz Warszawie. Jego celami było ujawnienie prawdy o zbrodni, ukaranie sprawców, niedopuszczenie do przedawnienia, ogólne udostępnienie dotychczasowych badań i prowadzenie ich nadal oraz działalność na rzecz odszkodowań dla rodzin zamordowanych.

Jeszcze 43 lata po dokonaniu zbrodni kłamstwo katyńskie było głoszone przez ZSRR. W 1983 roku w Katyniu wzniesiono sowiecki pomnik z napisem: „Polskim żołnierzom, ofiarom hitlerowskiego faszyzmu, spoczywającym w katyńskiej ziemi". Natomiast na przełomie marca i kwietnia 1985 roku władze PRL odsłoniły w „Dolince Katyńskiej" na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach pomnik z napisem: „Żołnierzom polskim ofiarom hitlerowskiego faszyzmu spoczywającym w ziemi katyńskiej – 1941 rok".

Zmiana ustrojowa i współczesność

Pod koniec lat 80. polityka pierestrojki pozwoliła na odwilż w temacie Katynia. Dzięki zachodzącym zmianom Michaił

Gorbaczow i Wojciech Jaruzelski podpisali „Deklarację o współpracy w dziedzinie ideologii, nauki i kultury”, której skutkiem było utworzenie komisji złożonej z historyków partyjnych Polski i ZSRR mającej badać wspólną historię obu państw.

9 października 1989 roku prokurator generalny PRL Józef Żyto wystąpił o wszczęcie śledztwa w sprawie Zbrodni Katyńskiej do prokuratora generalnego ZSRR. Strona polska w uzasadnieniu powoływała się na Konwencję Organizacji Narodów Zjednoczonych w sprawie zapobiegania i karania zbrodni ludobójstwa, uchwaloną przez ONZ 9 grudnia 1948 roku, oraz Konwencję ONZ o nieprzedawnianiu zbrodni wojennych i zbrodni przeciwko ludzkości, uchwaloną przez ONZ 26 listopada 1968 roku, ratyfikowane przez Polskę i ZSRR. Po początkowej odmowie ZSRR, śledztwo zostało wszczęte 27 września 1990 roku.

13 kwietnia 1990 roku następuje przełom w sprawie katyńskiej. Tego dnia, pół wieku po popełnieniu ludobójczej zbrodni, agencja TASS nadała krótki komunikat, w którym władze ZSRR przyznawały się do mordu na polskich oficerach w Katyniu. Winą obarczeni zostali Ławrientij Beria i Wsiewołod Mierkułow.

Tego samego dnia Gorbaczow prezydent ZSRR Michaił Gorbaczow przekazał prezydentowi RP Wojciechowi Jaruzelskiemu pierwszą partię dokumentów na temat polskich jeńców wojennych w ZSRR. Dwa lata później, 14 października 1992 roku, prezydent Rosji Borys Jelcyn przekazał prezydentowi RP Lechowi Wałęsie dokument z 5 marca 1940 roku, w którym najwyższe władze ZSRR nakazywały wymordowanie polskich oficerów.

Wszczęte w 1990 roku śledztwo w sprawie katyńskiej po rozpadzie ZSRR kontynuowała rosyjska prokuratura. Zostało zakończone umorzeniem 21 września 2004 roku. Główny prokurator wojskowy gen. Aleksandr Sawienkow stwierdził na konferencji prasowej 11 marca 2005 roku, co następuje: „ludobójstwo narodu polskiego nie miało miejsca ani na poziomie państwowym, ani

w sensie prawnym. Sprawa została zamknięta jako wojskowe przestępstwo służbowe, związane z przekroczeniem uprawnień służbowych”.

Postępowanie o umorzeniu śledztwa zostało opatrzone klauzulą „ściśle tajne” i nie podano go do informacji stronie polskiej. Taki werdykt wskazuje, że Główna Prokuratura Wojskowa w Rosji nie uznała mordu katyńskiego za ludobójstwo, a jedynie za zbrodnię, której ściganie uległo przedawnieniu.

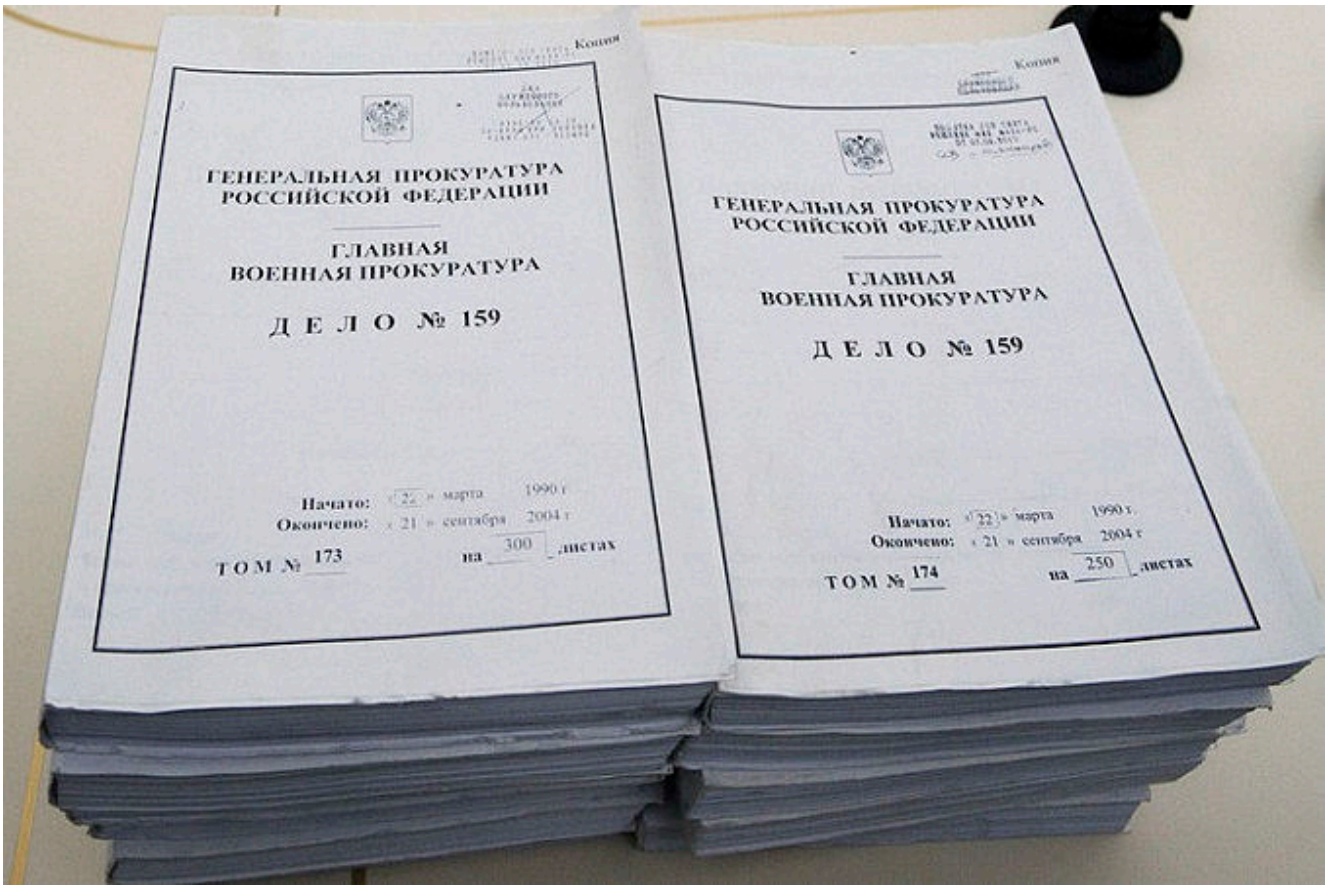

Jawne tomy rosyjskiego śledztwa w sprawie Zbrodni Katyńskiej (RIA Novosti archive, image #897469, Alexander Vilf, CC-BY-SA 3.0, CC BY-SA 3.0 / Wikimedia)

Wynik rosyjskiego dochodzenia skłonił Komitet Katyński 30 listopada 2004 roku do złożenia zawiadomienia o popełnieniu przestępstwa w Instytucie Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu. IPN wszczął śledztwo w sprawie „masowych zabójstw przez rozstrzelanie, nie mniej niż 21 768 obywateli polskich”.

Mimo deklaracji strony rosyjskiej z 29 września 2004 roku

o przekazaniu polskiej stronie całości materiałów śledztwa zgromadzonych w 183 tomach, 116 tomów utajniono. Prokuratura nie przekazała nazwisk osób odpowiedzialnych za to morderstwo, stwierdzając, że byli to „wysocy urzędnicy państwowi”, a powodem takiego działania miał być fakt, że ich dane osobowe znajdowały się w tajnych archiwach.

Od 1990 roku 13 kwietnia Polacy na całym świecie obchodzą Światowy Dzień Pamięci Ofiar Katynia. Dnia 14 października 2007 roku Sejm Rzeczypospolitej Polskiej oficjalnie ustanowił go świętem o charakterze państwowym jako Dzień Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej.

Źródła: Dzieje.pl, IPN, Onet, Muzeum Katyńskie.

Inne części cyklu:

cz. 1.: Katyń – zbrodnia bez precedensu

cz. 2.: Walka o prawdę na temat Katynia

cz. 3.: Katyń – niewygodna prawda